

## WSTĘP

Nie łatwo sprecyzować pojęcie poddaństwa w tej formie, w jakiej ukształtowało się ono w Polsce na przestrzeni XV—XVIII wieku. Powinności chłopca wobec pana zawierały się tu we wszystkich trzech zasadniczych składnikach poddaństwa wyróżnianych na zachodzie: osobistego, gruntowego i sądowego. Jednak trzy te elementy występowały na naszym terenie tak ściśle ze sobą zespolone, że nie można w życiu polskiej ludności poddańczej doszukać się jakiegos między nimi rozgraniczenia.

Poddaństwo gruntowe ograniczało prawo władania ziemią do rodzaju dzierżawy dziedzicznej lub z określonym terminem. Sądowe odbierało ludności wiejskiej jakakolwiek możliwość uzyskania sprawiedliwości przeciwko dziedzicom, którzy byli sami jedynymi jej szafarzami dla swych poddanych. Poddaństwo osobiste wreszcie urastało najbujniej w ramach owej podwaliny całego ustroju folwarczno - pańszczyźnianego, tj. przytwierdzenia do gleby, czyli przypisaństwa (odpowiednik rosyjskiego „krepostnego prawa“<sup>1</sup>). Mogło nieść ze sobą zakazy związków małżeńskich bez zezwolenia pana, co w stosunkach polskich nie było prawie wcale praktykowane, chyba że chodziło o małżeństwo z poddanym lub poddanką innego dziedzica,

wtedy bowiem stawała na przeszkodzie więź przypisaństwa. Zakazy wolnego obierania zawodu miały u nas miejsce tylko w wypadkach, gdy chwycenie się tego czy innego fachu pociągało za sobą opuszczenie wsi. Poddanie osobiste zawierało w sobie ponadto przymus służby dworskiej dla dzieci poddanych oraz obowiązek wykonywania wszystkich świadczeń nakazanych przez pana, co w praktyce dawało temu ostatniemu możliwość dowolnego określania wysokości owych świadczeń. Jedynie względem dobro gospodarstwa mógł niekiedy wstrzymać od przeciągnięcia pod tym względem struny. Ta sama rachuba hamowała też dziedziców w dowolnym przenoszeniu swych poddanych z jednej swej włości do drugiej.

Najjaskrawszym przejawem poddaństwa osobistego, przypominającym wyraźnie niewolę, była możliwość sprzedawania poddanych bez jednoczesnej sprzedaży gruntu, który zamieszkiwali. Historiografia XX wieku dopatrywała się w tym czegoś zgoła dla stosunków polskich wyjątkowego, praktykowanego jedynie w wieku XVIII, w ograniczonej ilości wypadków i tylko w stosunku do poddanych bezrolnych, więc np. parobków i komorników<sup>2)</sup>. Tymczasem rzecz miała się inaczej. Transakcji mówiących wyraźnie o sprzedaży człowieka za taką to a taką sumę znamy istotnie bardzo mało, ale jedynie dlatego, że rzeczy wstydliwie nie nazywano po imieniu, wyuczując, iż nie godzi się handlować człowiekiem jak bydłem. Istniała tedy w Polsce w stuleciach XVII i XVIII wielce rozpowszechniona praktyka przekazywania poddanych z rąk do rąk mocą „donacji“ czy też „rezygnacji“. Transakcje tego rodzaju dokonane między rodzeństwem lub bliskimi krewnymi mogą być jeszcze odbiedy traktowane jako działy majątku rodzinnego, do którego wszak należeli poddani. Między ludźmi obcymi były to najzwyczajsze w świecie sprzedaże, przy których cena

w ogromnej większości wypadków bywała dyskretnie przemilczana. Nie znajduje też poparcia w źródłach twierdzenie, iż sprzedawano jedynie bezrolnych. Znane mi są wypadki „donacji“ zagrodników i chałupników, więc przedstawiciele ludności małorolnej<sup>3)</sup>. Dzielenie rodzin polegające na sprzedawaniu tylko niektórych ich członków, czasem nieletnich, również nie należało do rzadkości.

Poddaństwo, przymus pozaekonomiczny, było nieodłącznym składnikiem pańszczyzny, stanowiącej powinności włościańskiej wobec dworu dopełniane pracą rąk własnych. Rozrost gospodarstw folwarcznych powodował nieuchronne podwyższanie robocizn coraz to dokładniej określanych i opisywanych. Ponieważ jednak wysokość tych robocizn zależała wyłącznie od woli dziedzica, nieomal w każdej wsi ustalała się na innym poziomie. Jeśli dokonano ujednoczenia, to co najwyżej w obrębie wsi stanowiących własność jednego dziedzica.

Wśród robocizn typem najpowszechniejszym i najciężej dającym się we znaki ludności poddańczej była tzw. pańszczyzna tygodniowa wahająca się przeciętnie od połowy dnia do sześciu tygodniowo z gospodarstwa. Oczywiście, że ten najwyższy wymiar mógł dotyczyć jedynie gospodarstw większych, pełnołanowych, które było stać na utrzymywanie parobka przeznaczonego wyłącznie do pracy na „pańskim“. Te większe gospodarstwa, zasobniejsze w inwentarz, wykonywały też zazwyczaj pańszczyznę cięższą, bo sprzężajną. Sam jednak rozkład dni pańszczyźnianych między poszczególne gospodarstwa nie był korzystny dla średnio- i małorolnych.

Walka klasowa zaostzona wzmagającą się eksploatacją folwarczną była prowadzona nie tylko poprzez zbiegostwo. Jedną z jej form była coraz to mniej wydatna praca dla folwarków. Zmuszało to dziedziców do zastępowania gdzieniegdzie pańszczyzny tygodniowej wydzia-

łową, polegającą na obowiązku wykonania w przeciągu dnia pewnej z góry określonej i nakazanej pracy. Odrabiane w inne dni zaległości nie były zaliczane na rachunek powinności wobec dworu.

Nie na tym kończyły się obowiązki poddanych wobec dziedziców. Kiedy na wsi nastawał czas najgorętszych robót polnych i na własnym zagonie bywało do czynienia aż nadto, przychodziły tzw. „dni pomocne“, określane na 4 do 12 na rok a zobowiązujące do pomocy dworowi w orce, sianokosach i żniwach. „Darmochy“, w zasadzie co do dni nie ograniczone, przysparzały folwarkom rąk roboczych przy łnie, konopiach i warzywach. Nieco rzadziej przy strzyży owiec, połowie ryb, czyszczeniu stawów, skubaniu gęsi etc. Szarwarki w wymiarze 12 do 32 dni na rok dostarczać miały robotników dla utrzymywania w stanie jakiejś takiej używalności dróg, grobli i mostów. Po nocach nad bezpieczeństwem dworów i folwarków, nad pilnowaniem zboża w polach czuwali chłopię pańszczyźniani zmuszani do tego obowiązkiem „stróży“. Chałupnicy i zagrodnicy musieli być w pogotowiu, by wędrować pieszo z pańskimi listami. Transportowanie folwarcznego zboża do miejsc splawu, czasem bardzo odległych, ciążyło mocno na gospodarzach osiadłych, posiadających odpowiedni sprzężaj.

Tych wszystkich obciążeń o charakterze robocznym dopełniały daniny w naturze, z których najpoważniejszą, tzw. „osep“, składano w zbożu. Czynsze pieniężne, jeśli i występowały obok robocznym, bywały zazwyczaj tylko nieznacznym dodatkiem.

Ogólnie biorąc, możemy przyjąć, iż na przełomie wieku XVIII i XIX chłop pańszczyźniany na terenie Polski centralnej oddawał dziedzicowi w czynszach, daninach i w zbiorach folwarcznych połowę całego plonu własnej swej pracy.

Pierwsza po-  
niejszego rozwo-  
nigdy niewolą,  
niej, jak np. sp-

Jest rzeczą  
stwo krajowe p-  
nie przytwierd-  
stawową. Zrod-  
daństwo, jak n-  
świadczania n-  
prawem zwyczaj-

Czy można  
swą szyję jar-  
ludność wieś-  
XVI — XVIII  
pańszczyźnian-  
nikowi już san-

Dobrowoln-  
czymś zgoła n-  
to, a we wspor-  
wielkopolskich  
masowym o du-  
Na ziemiach t-  
nadto w epoce  
swych płodów  
formy wyzysk-  
właśnie dlate-  
najliczniej. N-  
zumienia. Sy-  
wał w tych w-  
zostawił moż-  
po prostu zmu-  
spośród wars-  
pewnić bodaj

Pierwsza połowa XVIII w. to dla Polski okres najpełniejszego rozwoju poddaństwa, które nie stało się przecie nigdy niewolą, mimo pewnych form właściwych tej ostatniej, jak np. sprzedawanie ludzi bez ziemi.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że prawodawstwo krajowe poprzez liczne konstytucje zajęło się jedynie przytwierdzeniem chłopą do ziemi, czyli rzeczą podstawową. Zrodzone na gruncie tego „przypisaństwa“ poddaństwo, jak również płynące stąd wszelakiego rodzaju świadczenia na rzecz pana, były regulowane wyłącznie prawem zwyczajowym<sup>4)</sup>.

Czy można z własnej i nie przymuszonej woli kłaść na swą szyję jarzmo tak uciążliwe, jak to, które gniotło ludność wieśniaczą w Polsce na przestrzeni stuleci XVI — XVIII w okresie rozkwitu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej? Oto pytanie, które nasunąć musi czytelnikowi już sam tytuł niniejszej pracy.

Dobrowolne przyjmowanie poddaństwa zdaje się nam czymś zgoła nieprawdopodobnym. A jednak zdarzało się to, a we wspomnianej wyżej epoce na terenie województw wielkopolskich dawnej Rzeczypospolitej było zjawiskiem masowym o dużym znaczeniu społecznym i gospodarczym. Na ziemiach tych, na ogół niezbyt żyznych, mających ponadto w epoce przedrozbiorowej złe warunki dla eksportu swych płodów rolnych, panowały szczególnie uciążliwe formy wyzysku pańszczyźnianego. I mimo to, a raczej właśnie dlatego, „dobrowolne“ poddaństwa występują tu najliczniej. Nie jest to żadna sprzeczność trudna do zrozumienia. System pańszczyźniany tak bez reszty opanował w tych województwach życie wiejskie, tak mało pozostawił możliwości egzystencji poza swymi ramami, że po prostu zmuszał do kładzenia głowy w jarzmo każdego spośród warstwy wyzyskiwanej, który chciał sobie zapewnić bodaj doraźne polepszenie egzystencji. Na straży

panującego systemu stał tu szlachcic średni, dla Wielkopolski tak typowy. Nie magnat, który gospodarując na wielkich obszarach nie mógł zbyt ściśle wglądać w sprawy każdej wsi i folwarku. Nie drobiazg szlachecki, często pod względem gospodarczym równy chłopom, a nawet mniej od nich zasobny, lecz właśnie ten średni jedno- lub kilkowiejski szlachcic, który potrafił z niewielkiej gromadki swych poddanych wycisnąć wszystko, na co ich było stać, a i więcej jeszcze.

Rosnący wyzysk powodował coraz to liczniejsze zbiegostwo, ten najbardziej pospolity przejaw walki klasowej. Zbiegowie mnożyli szeregi ludzi luźnych, ci zaś z kolei byli najbardziej klasycznymi kandydatami na „dobrowolnych“ poddanych. Wejrzenie w mechanizm błędnego koła, tak bardzo typowego dla pogranicza dwóch formacji gospodarczo - społecznych, jest przedmiotem niniejszych rozważań.

S  
Sta  
i zabe  
najwie  
w dobi  
kopols  
spolite  
i szły  
w zwi  
sytuac  
go na  
Dla  
typowa  
przyna  
wały w  
w jedn  
przeci  
sama w  
choć z  
Reprez